

**PROSTOTA MĄDROŚCI, CZYLI SKRZYDLATE SŁOWA
I POETYCKIE REFLEKSJE
W TEKSTACH WOJCIECHA MŁYNARSKIEGO (1941-2017)
W 80. rocznicę urodzin poety**

Violetta Machnicka
Siedleckie Towarzystwo Naukowe

Abstrakt: Artykuł stanowi przede wszystkim zestawienie najciekawszych, zdaniem autorki, stwierdzeń i refleksji wybranych z twórczości poetyckiej Wojciecha Młynarskiego. Każdy cytowany fragment opatrzone dokładną informacją lokalizacyjną. Zgromadzony materiał wynotowano z antologii wierszy i piosenek wybitnego tekściarza i barda, opublikowanej w 2017 roku przez wydawnictwo „Prószyński i S-ka”.

Słowa kluczowe: Wojciech Młynarski, literatura polska, poezja, wiersz, piosenka, tekściarz, bard

**SIMPLICITY OF WISDOM, OR WINGED WORDS AND POETIC REFLECTIONS IN THE
TEXTS OF WOJCIECH MŁYNARSKI (1941-2017)
On the poet's 80th birthday**

Abstract: The article is primarily a compilation of the most interesting, in the author's opinion, statements and reflections selected from the poetry of Wojciech Młynarski. Each quoted fragment is accompanied by precise location information. The collected material was noted from the anthology of poems and songs by the outstanding songwriter and bard, published in 2017 by the publishing house "Prószyński i S-ka".

Keywords: Wojciech Młynarski, Polish literature, poetry, poem, song, lyricist, bard

Chciałbym, by w każdym mym słowie,
Co złości albo zachwyca
Żywy przyczał się człowiek
I jego tajemnica¹.

Różnica pomiędzy prostotą i prostactwem jest ogromna, jednak jakże często wymienione wartości bywają pojmowane nieostro, niekiedy odwrotnie, na opak, bez dostrzegania dzielącej je granicy, co zdarza się również ludziom wykształconym,

¹ *Wojciech Młynarski. Od oddechu do oddechu.* Koncepcja książki oraz wybór wierszy M. Nałewski, Prószyński i S-ka, Warszawa 2017, s. 308.

mylącym wykształcenie (wiedzę nabytą z określonej dziedziny) z rozumem jako darem niebios, który albo jest albo go nie ma, niezależnie od ukończonych szkół i zdobytych dyplomów. Owszem, wykształcenie jest ważne i potrzebne, ponieważ ułatwia orientację w otaczającej człowieka szeroko pojmowanej rzeczywistości, lecz dopiero w połączeniu z życiowym doświadczeniem, umiejętnością logicznego myślenia (inteligencją), wrażliwością i empatią staje się czynnikiem pogłębiającym mądrość prawdziwą – wrodzoną, odziedziczoną, zakodowaną, instynktowną, nie- możliwą do wyuczenia.

Mądrość humanistyczna w sposobie wyrażania na ogół wiąże się z naturalnością, głównie zaś w doborze odpowiednich środków językowych. Taka prostota wcale nie jest łatwa do osiągnięcia, gdyż wymaga ogromnej wiedzy i umiejętności użycia spośród wielu potencjalnych narzędzi tylko najwłaściwszych, akuratnych i trafionych, najlepiej oddających przekazywaną treść:

A jeszcze lepiej, gdy spostrzeżemy, że to, co proste, może być głębokie, że to, co cholernie zabawne, może być jednocześnie bardzo mądre. Że możliwa jest inteligentka, a nawet arystokratyczna plebejskość i że liryka i humor to mogą być dwie strony tego samego stosunku do ludzi i świata (Wojciech Młynarski 2017: 6-7).

Wojciech Młynarski 23 marca 2021 roku obchodziłby 80. rocznicę urodzin. Jako profesjonalny „tekściarz” miał świadomość funkcjonowania w powszechnym odbiorze wielu jego sformułowań, nierzadko mających swe źródło w języku potocznym, obiegowym, w życiu codziennym. Stwierdzenie córki, Agaty Młynarskiej, że „po prostu mówimy Młynarskim...” skomentował w przeprowadzonym przez nią wywiadzie następująco:

One [powiedzonka – V.M.] żyły wcześniej, przed powstaniem moich piosenek. Zawsze miałem wyczulony słuch językowy, nadstawiałem ucha czy to w mlecznym barze, czy w tramwaju. Właściwie niczego nie wymyślałem, po prostu łapałem w porę co celniejsze odzywki. Stawały się gotowym materiałem na piosenkę, potem musiałem to już tylko zrymować. [...] Te sformułowania dzięki piosence zaczynały żyć nowym życiem i trafiały pod zupełnie inne strzechy (Młynarski 2007: 5).

Powyższa wypowiedź stanowi potwierdzenie faktu, że nic nie powstaje samo, a zwłaszcza dzieła i utwory, które są ponadczasowe, do których chętnie się wraca, które zaciekawiają oraz inspirują kolejnych odbiorców, następne pokolenia. Również „oczywiste stwierdzenia”, nawet już istniejące, wymagają odpowiedniego ich przypomnienia, wyeksponowania kontekstowego, treściowego, sytuacyjnego, czasami sparafrazowania, i dopiero wówczas zdobywają popularność

i sławę. Wyjątkowy talent twórcy *Żurku* wynikał między innymi z „językowego słuchu absolutnego” poety:

Językowy słuch absolutny przejawia się darem wyrażania dowolnej myśli w dowolnych rejestrach języka. Językowa empatia pozwala na wycucie wszelkich podtekstów i kontekstów w czyichś tekstach, które bywają najlepszymi pretekstami dla naszych tekstów (*Wojciech Młynarski*: 5).

Niewątpliwa zdolność kabareciarza dążącego do „maksymalnej komunikatywności”, dla którego jednym z mistrzów słowa był Bolesław Prus (*Wojciech Młynarski*: 13), przejawiała się nie tylko w mówieniu o sprawach trudnych w sposób prosty i zwięzły, lecz też w celnym operowaniu puentą:

Historię opowiedzieć dobrze, tak, żeby została, trudno. A umieć ją opowiedzieć tak, żeby była cała i niemiała, a w krótkich słowach – to już bardzo rzadkie. To jak bajka Krasickiego. I jeśli jeszcze na końcu, po wabiącym początku i wypełnionym po brzegi treścią środkiem mamy zakończenie jak uderzającą puentę, z którą możemy na długo zostać, cieszymy się, jakbyśmy tam byli – w środku opowieści (*Wojciech Młynarski*: 6).

Utwory Młynarskiego, na ogół przeznaczone do śpiewania, łączy wiele z bajką i przysłowiem, m. in. obrazowość, rytm, rym, aluzje literackie i publicystyczne, wyważony dydaktyzm połączony z humorem, ironią, kpina, alegoryczność, formułowanie „złotych myśli” występujących w rozmaitych partiach utworu, niekiedy – szczególnie w zakończeniach – wprowadzanych jednoznacznie zapowiedzią morału.

Jako poeta zaangażowany politycznie, zmagający się z cenzurą, posługiwał się Młynarski językiem ezopowym, aczkolwiek:

Piosenki autora *Niedzieli na Głównym* mają szerszy od politycznego zasięg, uniwersalne znaczenie, są aktualne nie tylko w konkretnej sytuacji politycznej i społecznej. Są aktualne w ogóle, w każdym czasie. Mówią o wierności sobie – swoim własnym przekonaniom, własnemu dekalogowi, indywidualnej moralności. [...] Piosenki Młynarskiego stronią od dydaktycznego moralizatorstwa, choć wskazują na wartości, które dla współczesnego człowieka powinny być istotne. Zawierają one w sobie ładunek nadziei i pocieszenia – nadziei na lepszy byt, lepsze jutro, lepszy świat. To właśnie nadzieja staje się nieodłączną częścią świata Młynarskiego – stanowi swoisty przepis na to, jak należy żyć (Derlatka 2012: 264).

Wierność sobie, odwaga w mówieniu prawdy i nazywanie rzeczy po imieniu były dla Młynarskiego nie tylko pozą literacką, ale przede wszystkim przepisem na życie osobiste i zawodowe, dzięki czemu mogły powstać tak pozornie proste i autentyczne w odbiorze utwory, będące afirmacją życia, jak np. *Róbmy swoje*. Z genezą tej piosenki wiąże się następujące wydarzenie:

Moją redakcyjną pracę w telewizji wspominam przyjemnie – poza jednym wydarzeniem. To ono przesądziło o moim wypisaniu się z tej firmy. Rzecz była błaha, ale urosła do konfliktu. Otóż napisałem polskie słowa do przeboju Franka Sinatry *My way* [...] to była piosenka o tym, żeby nie zginać karku przed byle kim, iść zawsze własną drogą, postępować moralnie – i tak dalej. No i Filler mi to skreślił. Nie cenzura, tylko mój szef. Powiedział: „Do rozrywkowej audycji takie problemy? To nie jest potrzebne”. Ja się uparłem, bo piosenka była dobra, miał ją śpiewać Jerzy Połomski, ale Filler też był uparty i postawił na swoim. Powstał więc konflikt, błaha z pozoru wydarzenie nabrało wymiaru ambicjonalnego, to się między nami zaogniło i byłem przekonany, że – przynajmniej w tej sprawie – z nikim się nie porozumiem. Że trzeba zwinąć manatki, zabierać się i... iść dalej. Iść swoją drogą. No i tak zrobiłem (Michalski 2008: 143).

Nie należy zapominać o wrażliwości i subtelności Młynarskiego poety i liryka, czego doskonałym przykładem są jego teksty w wykonaniu największych sław polskiej estrady:

- *Nie ma jak u mamy* (1967; Wojciech Młynarski)
- *Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał* (1967; Skaldowie)
- *Ty* (1970; Skaldowie).
- *Prześliczna wiolonczelistka* (1973; Skaldowie)
- *Z wielkiej nieśmiałości mej* (1977; Bogusław Mec)
- *Jesienny pan* (1978; Hanna Banaszak)
- *Lubię wracać tam, gdzie byłem już* (1983; Zbigniew Wodecki)
- *Kocham cię, życie!* (1985; Edyta Geppert)
- *Ogrzej mnie* (1986; Michał Bajor)
- *Moja miłość największa* (1990; Michał Bajor)



W dalszej części tekstu zestawiono – zdaniem autorki niniejszego opracowania – najciekawsze i najbardziej charakterystyczne fragmenty tekstów Wojciecha Młynarskiego, funkcjonujące na zasadzie mniej lub bardziej rozpoznawalnych w ogólnym odbiorze (samoistnie lub kontekstowo) skrzydlatych słów² oraz refleksji poetyckich. Dokonując wyboru cytatów, brano pod uwagę przede wszystkim ich treści, przesłania, i dlatego uwzględniono również bezpośrednio, pierwszoosobowe wypowiedzi podmiotu lirycznego (wyznania, zwierzenia, rady), przybierającego dla potrzeb literackich właściwą liczbę czy odpowiedni rodzaj gramatyczny, występujące w formie stwierdzeń, rozkazników, istotnych przemyśleń, zakończone często znaczącym wielokropkiem.

² Pośród rozmaitych odmian „złotych myśli” o charakterze przysłowiowym skrzydlate słowa wyróżniają się tym, iż zawsze wiadomo z jakiego źródła pochodzą lub kto był ich autorem.

Każdy fragment opatrzony jest tytułem utworu, z którego pochodzi, rokiem jego powstania (układ chronologiczny) i numerem strony/stron w antologii z 2017 roku³.



Na wszystkie smutki – niedziela na Głównym!
Na oddech krótki – niedziela na Głównym!
Na sytkość uczuć i brak przyjaciela
- niedziela na Głównym! Na Głównym niedziela!

Na niski wskaźnik – niedziela na Głównym!
Na nadmiar wyobraźni – niedziela na Głównym!
Na spleen, frustrację i oddech nierówny
- na Głównym niedziela! Niedziela na Głównym! [*Niedziela na Głównym*, 1964; 14].

Choć w nim [życiu] trzeba nie od dzisiaj
utartych trzymać się ram,
te trochę miejsca w życiorysie
zostanie zawsze nam
na grę *va banque*, ryzyka smak
i cierpki smak przegranej,
daleki cel i marsz pod wiatr
przez drogi poplątane! [*Trochę miejsca*, 1965; 18].

Umiesz giąć kark
do ziemi aż,
wiesz, kto ci płaci,
z uśmiechem tak
przez długi czas
potrafisz stać...
Nie włączysz się,
ot, byle gdzie,
bo masz przyjaciół
i wreszcie wiesz,
że trzeba się – ich bać... [*Zmieniłeś się*, 1965; 28].

³ Zebrany materiał wynotowano z jak dotąd najpełniejszego, choć nadal niekompletnego zbioru wierszy i piosenek Wojciecha Młynarskiego, opublikowanego w roku 2017 przez wydawnictwo „Prószyński i S-ka”. Redaktorzy opracowania przyjęli zasadę, iż za finalną postać danego utworu „uznano wersję wykonywaną przez samego Autora w ostatnich latach” (*Wojciech Młynarski*: 465).

Miasto było tam, jakich tysiące,
ludzkie w nim krzyżowały się drogi,
lecz nie wszystkim świeciło tam słońce,
bo bandyci krążyli bez trwogi! [*Ballada o Dzikim Zachodzie*, 1966; 44].

Mieni się wokół śmiech perlisty,
grom i zabawom końca nie ma,
szczerzymy się jak u dentysty,
aż w końcu zrodzi się dylemat:
 W co się bawić? W co się bawić?
[...]
Daleka pora na pytanie to czy bliska,
lecz w końcu przecież trzeba będzie je postawić,
bo chleba dosyć, lecz rośnie popyt na igrzyska [*W co się bawić*, 1966; 49-50].

Że jeszcze przyjdzie czas odbudowy
I czas kochania,
Że ludzie dumnie podniosą głowy,
Dzień nowy wstanie [*Jutro – Warszawa*, 1966; 57].

Chcę brać garściami szczęście
Właśnie wtedy, gdy go brak [*Czy jeszcze zdążę*, 1966; 58].

...Nie ma jak u mamy, ciepły piec, cichy kąt,
nie ma jak u mamy, kto nie wierzy, robi błąd.
Nie ma jak u mamy, cichy kąt, ciepły piec,
nie ma jak u mamy, kto nie wierzy, jego rzecz... [*Nie ma jak u mamy*, 1967; 60].

Nie mów, jaką przyjdiesz drogą,
Bo podsłuchać ludzie mogą [*Nie mów, jaką przyjdiesz drogą*, 1967; 65].

Żadna wrona się także nie łudzi,
Że postawi ktoś stracha na ludzi [*Lubię wrony*, 1968; 68].

[Wrony]
Nie udają słodczy nieszczerze,
mężnie trwają w swym szwarcz charakterze,
nie składają w komorę zasobną,
jak więcej dziobną.
Wiedzą, że – mimo wszelkiej przemiany –
nie wyrosną na rżysku banany,
nie zamienią się w kawior pędraki,
bo układ taki... [*Lubię wrony*, 1968; 68].

Nieznająca swego losu
wiem, w daleką patrząc przestrzeń,
że wśród ludzi, wiatru, wrzосу
jestem, po prostu jestem... [*Po prostu jestem*, 1967; 70].

Tupot białych mew
o pustą pokład [*Tupot białych mew*, 1968; 78].

[...]
taka piosenka, taka ballada,
która naszemu życiu wykrada
w nagłym porwywie to, co wstydliwie
skrywamy w nas;
[...]
a mnie się marzy taka piosenka,
która się gorzkiej prawdy nie lęka,
jest prosta, szczerą, słów nie dobiera,
gdy wpada w gniew;
a mnie się marzy taka ballada,
co z cudzych grzechów się nie spowiada,
sercem się rządzi nie zabłądzi
w tandetny kram [*Tak piosenka, taka ballada*, 1968, 81-82].

Trzeba cenę swoją znać, kochana,
trzeba trzeźwo życie brać, kochana,
trzeba wiedzieć, kiedy wstać
i wyjść [*Przedostatni walc*, 1969; 90].

Jako morał, co dzień rano
powtórz sobie prawdę znaną,
ale rzadko stosowaną:
nie zawsze twój bas
dociera do mas,
czasami trzeba piano... [*Bas*, 1969; 100].
Czasem dłużej ktoś wypłynie,
Trudno dopaść go, heroda,
lecz przy dobrej woli krzynie
zawsze znajdzie się metoda [*Szajba*, 1969; 106].

Sprawa była oczywista,
siwy mróz czy lipiec duszny,
nic, że droga wyboista,
ważne, że kierunek słuszny!
[...]

A kto sobie koleiny
już wydeptał – bierze szmalec
i odwala partaninę
powołując się na walec
[...]
Przyjdzie walec i wyrówna,
Przyjdzie walec i wyró...! [*Przyjdzie walec i wyrówna*, 1970; 112-113].

Nie psioczy więc nikt nigdy, daję słowo,
że wąski tor do celu wiedzie nas,
gdy stację się osiąga docelową,
choć wąski tor, niewąską frajdę masz.
[...]
bo taki nam się trafił rozstaw osi [*Hymn kolejarzy wąskotorowych*, 1970; 114-115].

[...] najhardszą przygnie głowę
budownictwo mieszkaniowe [*Gdzie Orawa i gdzie Spisz*, 1970; 119].

[...] polska sobotnia alternatywa [*W Polskę idziemy*, 1970; 123].

„Idzie, babciu, idzie jak po sznurku!”
[...]
„Krzywa rośnie, babciu, krzywa rośnie!” [*Po co babcię denerwować?*, 1970; 126].

[...]
czas – okrutny czas, niełaskaw dla
rycerzy, co się kończą...

[...]
Prześłanie:
Wielka jest Twoja menażeria,
lecz, proszę, dojrzyj nas, o Panie,
gdy nam już po donkiszoteriach,
przyjdzie spierniczeć i skapcanieć.
Spraw tedy, boś Ty mądry sternik,
by nas nie trzęsła szajba taka,
by mógł spokojnie każdy piernik
obok swojego przejść wiatraka [*Ballada o późnej starości Don Kichota*, 1971; 130].

Byle dalej, byle w przód –
absolutnie, absolutnie!
[...]
Więc gdy masz pan z życiem kram,
taką panu radę dam:
Gnaj do ludzi, tylko tam

pańska meta.
Gnaj pan do nich jeszcze dziś
I poświęcaj każdą myśl,
czyś pan szofer, panie, czyś
pan poeta [*Absolutnie*, 1971; 139].

Ściany między ludźmi,
ściany coraz cieńsze,
słychać przez nie kłótnie,
słychać przez nie wiersze,
słychać, kto się śmieje
i kto późno wraca,
że koń, Staszek, drzewo,
że stół, forsa, praca [*Ściany między ludźmi*, 1972; 141].

Nie jeden mędrzec już mi snuł
tę myśl rozsądną, acz nienową,
by mówić ludziom prawdy pół,
słowa miarkować...
A ja do ludzi gnam jak w dym
a słowa „kocham” się nie wstydzę,
a „nienawidzę” mówię im,
gdy nienawidzę [*Idę na łąkę*, 1972; 144].

Człowiek, dumając wieczorami,
Nie jedną ważną myśl uściśli
[...]
Bezmyślny widz – najlepsza rzecz,
w bezmyślnym śmiechu pław się, narodzie,
bo o to jak najbardziej chodzi! [*Zmienić się w małpę*, 1973, 152-153].

Życ można z fartem i bez fartu
[...]
Bez różnicy, bez różnicy
żyć nie próbuj – dopisz ją do swego losu,
gdy cię los za gardło dławi
niechaj ci różnicę sprawi,
czy na klęczkach przegrasz, czy w wymianie ciosów! [*Piosenka o różnicy*, 1973; 151-152].

ludzie, gdy wstaniemy rano,
lubmy się trochę!
[...]
ludzie, w środku dnia szarego
lubmy się trochę!

[...]
ludzie, w swojski nas odwieczerz
lubmy się trochę! [*Lubmy się trochę*, 1974; 155].

To, co się da.
Podziel na dwa [*Na luzie*, 1974; 157].

Gdy rozsadek zdrowy zmarł,
ech, frajerze, z czym do gości.
Trudno w tym systemie miar
znaleźć miarę twojej wartości [*Co ma zrobić taki frajer?* 1975; 161].

bo w tym jest sedno, drodzy rodacy, by się faceci czuli
potrzebni
w domu i w pracy [*Co by tu jeszcze?* 1976; 168].

To jest fakt, na ten fakt rady ni ma
prowizorka najlepiej się trzyma... [*Prowizorycznie*, 1977; 175].

Do kłamstw, gdzie prawdy trza choć kęs,
bełkotu, gdzie potrzebny sens,
i do bezradnych łez spod rzęs – ja się nie
przyzwyczaję... [*Ja się nie przyzwyczaję*, 1978; 188].

Do przodu żyj, a daję słowo, napotkasz mnie na drodze swej.
A ja już o to się postaram ze wszystkich sił,
Byś kolorowo żył, byś kolorowo żył... [*Żyj kolorowo*, 1978; 199].

Dopóki zwykłe, proste słowa
nie wynaturzą się żałośnie,
póki pokrętna nowomowa
zakalcem w ustach nam nie rośnie,
dopóki prawdę nazywamy,
nieustępliwie ćwicząc wargi
w mowie Miłosza, w mowie Skargi,
przetrwamy... [*Przetrwamy*, 1980; 202].

Gdy w stoczni nowy statek puszcza się na wodę,
ryba, proszę kolegów, widzi to od spodu,
najpierw rozpruwa wodę wielka stali ściana,
potem kilka okruchów z butelki szampana,
ryba zasię od spodu widząc wszystko to
myśli sobie, nerwowo myśli: „Ale dno...” [*Diatryba*, 1981; 214].

Ekonomie, cieknie twój dach,
Fundamenty gniją w twym domu,
Gdy domowi zagraża krach,
Czyż na strach nie żal betonu?
Dom ratujmy zamiast rychtować
Kolejnego stracha ze stali,
Bo jak wielki wiatr dmuchnie znowu,
Strach zostanie, a dom się zawali [*Ballada o strachu na wróble*, 1981; 217].

„Jak się zrobi pełne bezrybie,
to ja będę tu za jesiotra”.
[...]
na bezszprociu ujdę za szprotę...
[...]
A my co? My na to hej, baba-riba,
my się nie przestraszym,
na bezrybiu i rak ryba,
ale nie na naszym!
Takie hasło w czas odnowy
dla was wymyśliłem,
nim z rakami ruszę znowu
w jasną przyszłość... tyłem... [*Ballada o bezrybiu* 1981; 222].

Kto po zadku raz po razie jest kopany,
kto na linie balansuje wciąż na co dzień,
temu clownem jest człek dobrze wychowany,
akrobacją zaś – chodzenie po podłodze!
[...]
bo, kochani, kto na co dzień żyje w cyrku,
temu cyrkiem zdaje się normalne życie! [*Mam zaśpiewać coś o cyrku*, 1981; 225].

Znikli mężczyźni, co mieli gest,
znikły kobiety kobiece,
dzisiaj zaletą przeciętność jest,
a reszta w bibliotece... [*Bohaterowie Remarque'a*, 1981, 230].

Bo to cyrk jest, że o rety,
najsurowszy przyzna widz to,
kiedy stare marionety
poprą nowe kierownictwo... [*W miejskim teatryku lalek*, 1982; 236].

[...]
trudny dialog z kimś, kto wciąż ci sra na łeb... [*Po Krakowskim w noc majową* 1982; 242].

Róbmy swoje,
pewne jest to jedno, że
róbmy swoje,
póki jeszcze ciut się chce,
skromniutko, ot, na swoją miarkę
majstrujmy coś, chociażby arkę
[...]
Ukształtowała nam się raz
opinia, mówiąc: „Kurczę,
pociechy żadnej nie ma z was,
inteligenty twórcze!
W krąg wali się ten kram,
aż sypią się zeń drzazgi,
o skórze myśleć czas, a wam,
wam w głowie wciąż drobiazgi”.
[...]
Niejedną jeszcze paranoję
Przetrzymać przyjdzie – robiąc swoje [*Róbmy swoje*, 1983; 243-245].

Z tej balladki smakowitej
niech popłynie morał w świat:
gdy mieć pragnie autorytet
bandzior, co ma w ręku bat,
kto się stawia, ten ma z tego
- mimo wszystko – jakiś zysk,
a kto słucha i ulega,
ten najpierwszy weźmie w pysk! [*Ballada o dwóch koniach*, 1983; 247].

A ja muszę po każdym odbiciu
oddech chwytać i zaciskać dłoń,
oddech, co mnie utrzyma przy życiu,
gdy nade mną znów zamknie się toń.
[...]
wybieram życie od oddechu do oddechu... [*Piosenka tonącego*, 1983; 249].

Mam złe lata i dobre dni,
na pełny los mam pustych dziesięć,
jak dobry występ – to finał zły,
jak ciepły maj – to zimna, długa jesień.
[...]
życie to jest waga
trzystasześdziesiątka [*Mam złe lata i dobre dni*, 1983; 252-253].

[...]

czy do szczęścia daleko, czy blisko,
kiedy kochasz – graj o wszystko... [*Gram o wszystko*, 1983; 256].

Uparcie i skrycie
och, życie, kocham cię, kocham cię,
kocham cię nad życie!
Jem jabłko winne
i myślę: „Ech, ty, życie, łez mych winne
nie zamienię cię na inne!”
Kocham cię, życie,
poznawać pragnę cię, pragnę cię,
pragnę cię w zachwycie
i spotkać człowieka,
który tak życie kocha i tak jak ja
nadzieję ma... [*Kocham cię, życie!* 1985; 270].

Zważaj, bracie, gdy w życiu idziesz z kimś w zachwycie,
Żebyś nie wpadł jak szczury do rzeki [*Ballada o szczurach*, 1985; 273].

Jeszcze w zielone gramy, jeszcze nie umieramy,
jeszcze któregoś rana odbijemy się od ściany,
jeszcze wiosenne deszcze obudzą ruń zieloną,
jeszcze zimowe śmiecie na ogniskach wiosny spłoną!
Jeszcze w zielone gramy, jeszcze wzrok nam się pali,
jeszcze się nam pokłonią ci, co palcem wygrażali.
My możemy być w kłopotcie albo na rozpaczny dzień –
jeszcze nie, długo nie!
[...]
i myśli sobie Ikar, co nieraz już w dół runął:
„Jakby powiało zdrowo, to bym jeszcze raz pofrunął!” [*Jeszcze w zielone gramy*, 1985; 278].

Upór, co mi z oczu błyska – leszczyny dziedzictwo!
Jak mnie do ziemi los przyciska, ona mi szepce: „Nic to...”
[...]
Chroń tę leszczynę, co wciąż od nowa prostuje się zajadła,
trzeba by cały las wykarczować, żeby padła! [*Moje ulubione drzewo*, 1986; 282].

Ludzie są, jacy są,
Ludziom niewiele się marzy,
Mało chcą, grzecznie śpią,
Przegrani, trwożni, szarzy [*Błędny rycerz*, 1986; 283].

Ogrzej mnie,
wierszyku pełen cudowności,

wspólniku mojej bezsenności,
ogrzej, ogrzej mnie!
[...]
Ogrzej mnie,
miłości, której nie znam jeszcze,
z wiosennych bzów liliowym deszczem
przyjdź i ogrzej mnie! [*Ogrzej mnie*, 1986; 289-291].

[...]
lecz jak na kogoś anioł się uprze,
to nie ma siły... [*Kozłowski i anioł*, 1986; 294].

Nadmienię więc, nie tracąc wątku,
że dla mnie szczupak ma swój fason,
goniąc za błyskiem – jest w porządku,
bo błysk to jest przynęta z klasą.
[...]
Ach, sława... Rzecz nie byle jaka...
Czasami skarb, a czasem garb! [*Lubię, gdy wędkarz ryby łowi*, 1986; 296].

Moje serce to jest muzyk,
który zwiął z orkiestry,
bo nie z każdym lubi grać,
żaden mu maestro
nie potrafi rady dać!
Moje serce to jest muzyk
improvizujący,
co ma własny styl i rytm,
ale – gdy gorąco
kocha – wtedy gra jak nikt... [*Serce to jest muzyk*, 1986; 303].

Artysto, oto morał jest,
artysto, nad swym losem nigdy nie roń łez,
głowa do góry, smutki odgoń precz!
I zapamiętaj, że
gdy umiesz coś – docenią cię,
a kto i kiedy – to już całkiem inna rzecz...
To już zupełnie inna rzecz... [*Jak artyści szli do nieba*, 1987; 305].

Chciałbym, by w każdym mym słowie,
Co złości albo zachwyca
Żywy przyczał się człowiek
I jego tajemnica [*Początek drogi*, 1987; 308].

A tymczasem mózgi nasze
czerw czerwony toczył,
aż się w Gdańsku jeden facet
wkurzył i przeskoczył.
Przez płot, pani matko, przez płot,
Straszny przez to się narobił łoskot! [*Kuplety Papkina*, 1988; 313-314].

Marcheweczkę ciach-ciach-ciach.
pietrusieczkę ciach, ciach, ciach,
porek i selerek trach – siekam
i nastawiam gaz na ful,
rosołeczek bul-bul-bul,
a ja siadam jak ten król – czekam.
Śmietaneczka tak-tak-tak,
zasmażeczka – co za smak,
kiełbaseczka sucha jak wiórek...
Tak gotuję sobie przez
dłuższy czas, aż gotów jest
najwspanialszy lek na stres – żurek!
[...]
w polskim kotle ślina i żółć,
a kto z kotła wychyli głowę,
zaraz inni ściągną go w dół [*Żurek*, 1989; 330-331].

Językoznawczej lupy tak tu przeto użyję –
Mówiąc, że coś jest do d... - trzeba dodawać czyjej [*Do czyjej?* 1990; 337].

Bo – z jednej strony – piękne wspomnienia,
gdyśmy mądrości nieśli proporce,
Jesieni Ludów będąc natchnieniem,
iskrą, zarzewiem, pochodnią, wzorcem.

A z drugiej strony buźki jak z buszu,
męty wszelkiego autoramentu,
czas dla cwaniaków, raj dla Chrystusów
i dno – dla pełnych inteligentów [*Ballada o przyszłości chirurgii*, 1991; 347-348].

Jak bolesne szkło pod powieką,
kaleczące źrenicę bystrą –
wojna nigdy nie jest daleko,
wojna zawsze jest bardzo blisko.
[...]
Tak być musi, inna nie będę
w świecie, co się kręci bez sensu

między siłą krwawych oblędów
a bezsiłą bladych rozjemców [*Wojna nigdy nie jest daleko*, 1991; 349-350].

Wywalczymy w pocie czoła
setką rąk, milionem rąk
bal w Mariocie, bezrobocie,
w środku szmal i biedę w krąg [*Wywalczymy kapitalizm*, 1991; 352].

I choć wspaniały był start,
nim koniec uwieńczy dzieło,
może zamienić się w czarny żart
to, co się pięknie zaczęło... [*O tych, co się za pewnie poczuli*, 1991; 355].

Mały kraj, co tak uważa
z pokolenia w pokolenie,
że ktoś ciągle go obraża,
że ktoś wciąż go nie docenia [*Ballada o kasjerze*, 1991; 363].

Noc, gitara, paczka papierosów,
na karteczce drobnych liter sznur,
czuły zaśpiew ściszonego głosu,
ot i cały na poezję wzór.
[...]
bo pieśń twoja każda była gwiazdą,
więc nad głową własne niebo masz [*Majster Bułat* 1991; 364].

Bo dawno już, mamó moja,
tak śmiesznie nie składały gwiazdy:
dano nam wolność – piękny pojazd,
nikt nie chce robić prawa jazdy! [*W szkole wolności*, 1992; 367].

„My przez wiosny, lata, zimy,
pojedynczo i grupowo,
metodycznie i miarowo
piłujemy gałąź, na której siedzimy”.
[...]
„Mamy strasznie twarde drewno,
lecz nasz szereg opuściły
wyjątkowo tępe piły
i tym razem to przerżniemy już na pewno...” [*PE-PE-PE*, 1995; 394].

Bo wszystko jest kwestią wyboru –
jaskrawość czy smuga cienia,

bo nie ma brzydkich kolorów –
są tylko brzydkie spojrzenia [*Super szary blues*, 1995; 396].

Więc zęby zatnij,
trwodze podołaj,
czas poniżenia skróć,
dla diabła w matni
nie bądź aniołem
i diabła w sobie zbudź! [*Matnia*, 1995; 400].

Znaczyło słowo to niemało,
kanaliom krzyżowało szyki,
aż wzięło i wyparowało
z kultury, nauk, polityki [*Niewielkie słowo „przyzwoitość”*, 1996; 403].

„Chamstwo, kiedy słów mu braknie,
drapie biurko pazurami...” [*Terpentyna dziadka Pohla*, 1996; 409].

[...] Sztuka,
królestwo mądre, przebogie,
w którym z łatwością się odszuka
szaraka i arystokratę [*Hymn monarchistów*, 1996; 413].

[...]
bo inaczej patrzą co wieczór, co rano
oczy roziskrzzone, oczy całowane... [*Dwa miasta* 1996; 417].

Polityczne nie jestem ja zwierzę,
w żadną czystość intencji nie wierzę,
bowiem czystość, najśnieźniejszą śnieżność
może mieć jedna rzecz – niezależność [*Godzina kangura*, 1997; 428-429].

„Odpuść, pohamuj, przystań,
kmotrze,
nim smutne róże w szronie
zginą,
popróbuj jabłka, gdy najśłodsze,
spójrz, jak się płoni
dzikie wino...” [*Kolejna jesień*, 1998; 434].

Słuchaj, słuchaj, królu złoty,
życia wiek mi na tym zleciał,
wielkość, mądrość, spryt, głupotę
rozpoznaje się po śmieciach.

Ludzie mądrzy, ludzie szpetni,
w prostym was określam tekście:
wy pokażcie mi swój śmietnik,
a ja powiem, kim jesteście [*Śmieci*, 1998; 438].

Minęły lata, proszę pań,
i chmurzy lico moje
to, że wczorajszy byle drań
dziś śpiewa „Róbmy swoje!”
I w mądrych ludziach ginie duch,
choć ciągle im tłumaczę,
że gdy to samo śpiewa dwóch,
to nie to samo znaczy [*Róbmy swoje – suplement*, 1998; 445].

ŹRÓDŁO MATERIAŁU

Wojciech Młynarski. *Od oddechu do oddechu*. Koncepcja książki oraz wybór wierszy: Michał Nalewski, Prószyński i S-ka, Warszawa 2017.

**

Młynarski, W. *Moje ulubione drzewo, czyli Młynarski obowiązkowo*, Znak, Kraków 2007, s. 5.
Derlatka, P. *Poeci piosenki 1956-1989*. Agnieszka Osiecka, Jeremi Przybora, Wojciech Młynarski i Janusz Kofta, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2012, s. 264.
Michalski, D. *Dookoła Wojtek. Opowieść o Wojciechu Młynarskim*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008, s. 143

Dane kontaktowe / Contact details

Violetta Machnicka, Siedleckie Towarzystwo Naukowe;
e-mail: viola.machnicka@wp.pl